

O uczeniu się miłości

Z ks. Markiem Dziewieckim rozmawia Magdalena Korzekwa

– Często podkreśla Ksiądz, że człowiek nie jest Bogiem i dlatego jest uczniem, a nie twórcą miłości. Nikt z nas nie potrafi kochać spontanicznie, bez współpracy z Bogiem, bez wychowania, dyscypliny, wysiłku. Porozmawiajmy o uczeniu się miłości przez młodych ludzi. Zaczniemy od sytuacji typowej, w której mamy ją i jego, zafascynowanych sobą, zakochanych w sobie nawzajem. Mimo wszystko nie każde zakochanie kończy się miłością. Co jest potrzebne, aby zakochanie przeszło w miłość?

Ks. Marek Dziewiecki: – Może powiem najpierw trochę o przebiegu zakochania. Otóż zakochanie zaczyna się tajemnicami radosnymi i światła – jak w różańcu. Gdy ktoś się zakochuje, to jest taki radosny, że może mieć poważne problemy lub może być chory, a i tak jest szczęśliwy. Oczy tak mu się świecą, że widzi nawet przez mury. Potem przychodzą tajemnice bolesne, zwłaszcza z powodu zazdrości i lęku, że ta druga osoba ode mnie odejdzie. Po kilku czy kilkunastu miesiącach powinny przyjść tajemnice chwalebne, mianowicie stopniowe uniezależnianie się emocjonalne od tej drugiej osoby. Nie znaczy to, że mniej się teraz Tobą cieszę. Przeciwnie, jeśli zaczynam kochać, to będę się cieszył Tobą wręcz jeszcze bardziej niż dotąd – ale teraz już nie jestem tak emocjonalnie zależny od Ciebie. Jestem już w stanie na przykład zwrócić Ci uwagę, a nawet stanowczo Cię upomnieć, czego we wcześniejszej fazie zakochania nie odważyłbym się uczynić.

Co zrobić, żeby zakochanie przeszło w miłość? Po pierwsze, trzeba wiedzieć, że zakochanie to jeszcze nie miłość, że ono nam nie wystarczy do szczęścia na zawsze. Zakochanie trwa średnio półtora roku, czasem trochę krócej lub nieco dłużej. Jeśli w tym czasie nie przerodzi się ono w miłość, to po tym okresie z reguły coraz mniej się sobą cieszymy i sprawa musi w końcu umrzeć śmiercią naturalną. Tylko, że to nie jest wtedy tak, że miłość wygasła, lecz że tej miłości w ogóle nie było. Nie dorośliśmy jeszcze do fazy miłości. Zakochanie przechodzi w miłość, albo w nicość.

Kiedy zakochanie może przejść w miłość? Jest to możliwe wtedy, kiedy ona i on już w znacznym stopniu potrafią kochać. To nie jest tak, że ona i on sprawdzają poprzez zakochanie, czy może się między nimi pojawić miłość. Jeżeli zakochany nie jest jeszcze zdolny do miłości, to samo zakochane nie sprawi, że odtąd będzie umiał kochać! Zakochują się czasem dzieci w przedszkolu, ale to nie znaczy, że ich zakochanie gwarantuje automatycznie to, że zaczną kochać. Najpierw trzeba nauczyć się od Boga miłości do bliskich w rodzinie, a także miłości do samego siebie i dopiero wtedy można w miarę bezpiecznie umówić

się na pierwszą randkę. Kto się zakochuje zanim nauczy się podstaw miłości, zanim zacznie panować nad swoim ciałem i emocjami, ten w fazie zakochania raczej oddali się od miłości niż zacznie się miłości uczyć. Zakochanie u ludzi niedojrzałych kończy się raczej zranieniami psychicznymi czy wręcz grzechami niż przejściem w fazę miłości.

– Co to znaczy: umieć kochać?

– Chodzenie ze sobą jest po to, by sprawdzić, czy już tak mocno kocham, że możesz mi zawierzyć siebie i nasze przyszłe dzieci. Natomiast co to znaczy kochać? Otóż kochać to odnosić się do drugiej osoby w taki sposób, że czuje się ona bezpieczna, radosna i że ma siłę, wielką wręcz motywację do pracy nad sobą i do rozwoju. Kochać to sprawiać, że tej drugiej osobie chce się żyć. I to nawet wtedy, gdy do tej pory jej czy jego życie wiązało się bardziej z cierpieniem czy krzywdą niż z miłością i radością. Miłość to najlepsza postawa, jaką można zająć wobec drugiej osoby. To szczyt dobroci i jednocześnie to szczyt mądrości. To takie bycie darem dla tej drugiej osoby, że ona przy mnie staje się coraz piękniejszą wersją samej siebie. Oczywiście pod warunkiem, że tę miłość przyjmuje. Dopóki bowiem ktoś jest niedojrzały, dopóty oczekuje od nas raczej naiwności niż miłości.

Punktem wyjścia miłości do tej konkretnej osoby jest decyzja troski o nią, o jej rozwój i szczęście. Ważnym sprawdzianem miłości jest mówienie tej drugiej osobie prawdy o niej – tej radosnej, która mobilizuje do dalszego rozwoju, i tej bolesnej, bo nikt z nas nie jest przecież ideałem i każdy potrzebuje pomocy w pokonywaniu swoich mniejszych czy większych słabości. Kochać to wspierać i wymagać – niezależnie od nastrojów i uczuć, które towarzyszą mi w danej sytuacji. Bóg stawia nam twarde wymagania, bo jest... dobry! Inaczej lekceważyłby nasz rozwój i naszą przyszłość. Jeśli naprawdę kocham, to nawet w fazie największego zauroczenia, gdy wzruszam się Tobą dzień i noc, i tak potrafię Cię upomnieć, jeśli trzeba. Nawet jeśli najpierw się popłaczę, czy będę na Ciebie ogromnie zagniewany. W takich sytuacjach też od Ciebie nie odejdę. Będę się starał chronić Ciebie nawet przed Tobą samym. Bo kocham.

Istnieje jeszcze jeden ogromnie ważny sprawdzian miłości, a mianowicie re-spektowanie decyzji tej drugiej osoby. To, że kogoś kocham, do niczego tej osoby nie zobowiązuje. Jeśli na przykład chłopak jest przekonany, że dojrzałe kocha dziewczynę, ale ona postanawia się z nim rozstać, to on powinien bezwzględnie uszanować jej decyzję. Może się bowiem okazać, że mimo wszystko dziewczyna nie czuje się przez niego kochana, albo że on przecenił swoją miłość, czy pomylił ją z zakochaniem albo pożądaniem. Może też być tak, że dziewczyna z innych względów nie chce wiązać się z tym chłopakiem. Ma do tego święte prawo. Jeśli w takiej sytuacji chłopak ją nachodzi i jest natrętny, to w żadnym przypadku nie jest to miłość. Zwykle jest to przejaw egoistycznego pragnienia, by stać się właścicielem tej drugiej osoby. Tym bardziej miłością nie jest sytuacja, w której on czy ona nie reagowali na uwagi czy upomnienia ze strony tej drugiej osoby, a deklarują, że się zmieniają dopiero wtedy, gdy ta druga osoba postanowiła zerwać kontakt. Kochać można tylko z miłości, a nie ze strachu o utratę tej drugiej osoby. Jeśli ktoś nie zmieniał się na lepsze przez całe miesiące bycia razem, to znaczy, że nie zaczął kochać. Nie kocha ktoś, kto zapewnia: „Tylko ze mną będziesz szczęśliwy/szczęśliwa!”. Ktoś taki jest arogancki i zaborczy. Przecenia siebie, a taka postawa wyklucza zdolność do tego, by kochać.

– Powiedział Ksiądz, że istotnym elementem miłości jest decyzja troski o czyjeś dobro. Kiedy przychodzi moment na podjęcie takiej decyzji?

– Jeżeli w zakochaniu po pierwszych czterech, pięciu miesiącach nie zaczynamy się sobą coraz bardziej cieszyć, lecz zauważamy, że apogeum radości już minęło, a przynajmniej jeśli dostrzega to jedna ze stron, to dajmy sobie wtedy spokój, to się rozstańmy. Osoba, która pierwsza to zauważy, powinna powiedzieć: *Nasza więź słabnie, szkoda czasu. Ja szukam miłości, największej, małżeńskiej, na zawsze. W tej sytuacji nie zdecyduję się na bycie z Tobą na zawsze.*

– Kiedy warto się w takiej sytuacji wycofać. Czy już po trzech miesiącach? Po czterech?

– Nie da się tego określić tak dokładnie, matematycznie. Trzeba tu bowiem uwzględnić wiele czynników. Jednak w zaokrągleniu można powiedzieć, że po pół roku jest czas na zdiagnozowanie tego, co dzieje się z naszą więzią. Jeśli po około pół roku widzę, że się Tobą coraz mniej cieszę lub widzę, że Ty się mną coraz mniej cieszysz, zamiast coraz bardziej, to powinienem podjąć decyzję, że się rozstajemy.

– Nie pytam o to, kiedy się rozstać, ale kiedy podjąć decyzję o miłości?

– To też nie powinno trwać długo. Jeżeli ona i on spotykają się ze sobą nie po to żeby mieć romans, lecz po to, żeby dorosnąć do największej miłości we wszechświecie, żeby założyć wspaniałe małżeństwo i szczęśliwą rodzinę, jeśli są ze sobą intensywnie przez kilka czy kilkanaście miesięcy, jeśli z każdym tygodniem cieszą się sobą nie mniej, lecz bardziej, jeśli jedno i drugie widzi, że mają podobne normy moralne, aspiracje, marzenia, wartości, jeśli mają podobną wizję małżeństwa i rodziny, jeśli nie mają sobie nic poważnego do zarzucenia, a wręcz przeciwnie – ufają sobie coraz bardziej, to nie później niż po roku chłopak powinien zacząć mówić: *Już jestem pewien, że Ciebie Kocham, już jestem pewien, że chcę z Tobą być do śmierci, już jestem pewien, że podjąłem taką decyzję w moim sercu. Co Ty na to?*

– To ważne, więc jeszcze raz powtórzmy, jaki jest ten czas na oznajmienie takiej decyzji?

– Około roku, nie więcej. Oświadczający się chłopak może od razu dodać: *Ja się jeszcze nie oświadczam oficjalnie, przy Twoich i moich rodzicach, lecz już chcę, żebyś wiedziała: Minął rok, ja się Tobą cieszę coraz bardziej, już wiem, że mamy podobne wartości i ideały i nie ma dla mnie wątpliwości, że chcę być z Tobą na dobre i na złe, na zawsze.* Jeżeli mija mniej więcej rok, a chłopak nie zaczyna nic na ten temat mówić, to prawdopodobnie nigdy się nie oświadczy, to prawdopodobnie nigdy nie zacznie mówić, że kocha, bo nie ma w sobie siły i odwagi miłości.

– Mam nadzieję, że Ksiądz nie nakazuje tutaj chłopakom, by najpóźniej po roku się oświadczać.

– Nie mówię o oświadczeniu się, mówię o stwierdzeniu, że Kocham i że podjąłem już taką decyzję. Jeżeli mija rok, a chłopak mówi: *Lubię Cię, może znowu byś mi coś ugotowała dobrego*, ale nie powie: *Kocham*, to warto żeby dziewczyna dała mu ostatnią szansę i powiedziała: *A jak widzisz naszą dalszą przyszłość niż najbliższa randka?* Jeżeli nie padnie słowo: *Zdecydowanie już Ciebie Kocham, tylko się krępowałem o tym powiedzieć!* Dziękuję Ci za to, że dałaś mi szansę rozmawiać wprost o mojej miłości do Ciebie, to wtedy powiedz: *W takim razie poszukam sobie kogoś, kto jest bardziej męski i stanowczy. Dałam Ci już sporo czasu na decyzję co do Twoich zamiarów wobec mnie i ten czas właśnie minął.*

– Czy zakochanie można przeżywać wiele razy? Jeśli ktoś związał się z jakąś osobą, w której był zakochany i ten związek się rozpadł, to czy ma szansę dokładnie w ten sam sposób związać się z inną osobą i ją pokochać, także zaczynając od zakochania?

– W naszym życiu nic dwa razy nie wydarzy się w identycznej formie czy postaci. Jeśli pierwsze zakochanie nie zakończy się małżeństwem – a zwykle się małżeństwem nie kończy – to drugie czy kolejne zakochanie będzie inne. Może być silniejsze lub mniej intensywne, ale w brzuchu nie pojawią się dokładnie te same motylki. W międzyczasie zmienił się nasz wiek, nasze sposoby przeżywania, nasza wrażliwość. Inna jest też osoba, z którą teraz tworzymy parę.

– Czy wielkie zakochanie można przeżyć tylko jeden raz?

– Niekoniecznie. Jeżeli ktoś się bardzo zakochał w gimnazjum, w liceum czy na początku studiów i z różnych względów to się nie skończyło małżeństwem, to może przeżyć drugie, jeszcze mocniejsze zakochanie w kimś innym. Niemniej jednak zwykle, statystycznie to drugie czy trzecie zakochanie, nie jest już tak intensywne, jak to pierwsze. Z drugiej strony to kolejne zakochanie jest zwykle dużo dojrzsze, gdyż z fazy niemal szaleńczego, dziecięcego zauroczenia przechodzę w fazę radości z tej osoby, którą się teraz zaczynam bardzo cieszyć. Zwykle kolejne zakochanie jest mniej intensywne, ale za to spokojniejsze i przez to radośniejsze. Nie ma w nim ekstremalnie silnych wzlotów, ale też nie ma wielkich lęków czy drastycznego skoku nastrojów. Popatrzmy na taki konkretny przykład. Załóżmy, że ona ma 23 lata, a on 25 lat. Obydwoje się w kimś wcześniej podkochiwali. Jedno z tych zakochań u niej i u niego tam było wyjątkowo mocne. Teraz jednak są już bardziej dojrzały i nauczyli się kochać. Dzięki temu mogą się sobą o wiele bardziej cieszyć niż osobami, w których się zakochali we wcześniejszej fazie rozwoju. Ich relacja jest teraz spokojniejsza i trwalsza.

Gdy jestem zakochany, wtedy myślę, że się cieszę tą drugą osobą, ale często tylko tak myślę, a w rzeczywistości jestem zniewolony tą osobą, wpadam w pułapkę emocjonalną. Boję się, że mnie opuści, jestem zazdrosny i podejrzliwy. Chciałbym kontrolować wszystkie jej e-maile i smsy. Boję się powiedzieć jej prawdę, nawet jeśli coś mnie w niej czy w nim poważnie niepokoi. A więc jest to więc niespokojna i czasem nieszczerza lub ślepa. Natomiast kiedy już nas łączy miłość, to ona przeradza się w taką spokojną radość, przy której już nie ma zazdrości, lecz jedynie tęsknota. A to jest zupełnie co innego. Zakochany jest zazdrosny o drugą osobę, a ten, kto kocha, tęskni za drugą osobą. Nie musi być zazdrosny i podejrzliwy, ponieważ obydwójce mają pewność siebie i wzajemne

zaufanie. Warunkiem zbudowania pięknego związku nie jest wielkie zakochanie, lecz wielka miłość. To miłość podtrzymuje uczucia, a nie uczucia decydują o tym, czy kocham czy też rozczarowuję.

– To teraz powiedzmy o innej sytuacji. O sytuacji, w której spotykają się dwie osoby i nie ma tu ani zakochania, ani żadnych uczuć między nimi. Ona ładna, on przystojny, pasują do siebie. Mają te same wartości, podobne zainteresowania. Niby wszystko gra, ale jak to się mówi: nie ma między nimi „chemii”.

– To jakaś dziwna sytuacja. Nie potrafię sobie wyobrazić sytuacji, w której spotykam drugą osobę, która jest ładna, ma podobne wartości, a ja nie zaczynam się tą osobą interesować i coraz bardziej nią cieszyć.

– Właśnie o to chodzi, że jest ona ładna, ale fizycznie tak nie za bardzo pociąga...

– To wtedy nie powinno być mowy o miłości, która może prowadzić do małżeństwa. Możemy być przyjaciółmi, możemy współpracować, ale żeby myśleć o miłości małżeńskiej z tą konkretną osobą, to musi mnie ona pociągać także fizycznie. Nie jesteśmy duchami, nie jesteśmy aniołami, lecz osobami wcielonymi i co za tym idzie jest w nas co najmniej potrójny wymiar w relacji kobieta-mężczyzna: więź cielesna, więź emocjonalna i miłość, która obejmuje wszystkie sfery człowieczeństwa. Mąż czy żona musi więc mnie cieszyć także fizycznie. Powinno mi tęsknić za bliskością fizyczną z tą osobą, pragnąć się przytulić do niej. Jeżeli coś Ciebie od tej drugiej osoby fizycznie oddala, to daj sobie spokój, nie próbuj siebie przełamywać. Małżeństwo ma sens jedynie wtedy, gdy ta druga osoba jest dla mnie podwójnie piękna: i z zewnątrz i od wewnątrz. Tak zwana miłość z rozsądku, czy miłość, która nie wiąże się z pragnieniem fizycznej bliskości i czułości, nie jest w rzeczywistości miłością, lecz przemocą zastosowaną na samym sobie. Jest skazywaniem siebie i tej drugiej osoby na cierpienie.

– Czy można zbudować miłość małżeńską, jeśli nie było zakochania?

– Można, ale musi być radość, musi być poruszenie emocjonalne, już nie na zasadzie zauroczenia, jak w klasycznym zakochaniu, ale na zasadzie, że się Tobą bardzo cieszę. Jeżeli nie ma w punkcie wyjścia tego, że się Tobą cieszę i fizycznie i emocjonalnie, to nie da się zbudować miłości małżeńskiej. Człowiek nie jest ani bezcielesnym duchem, ani pozbawionym uczuć komputerem. Człowiek ma ciało, ma emocje i ma całego siebie. To wszystko musi harmonijnie objawiać się w miłości małżeńskiej.

– Czy jest jakiś czas, w którym się powinno ten pociąg fizyczny poczuć? Od pierwszego wejrzenia, od pierwszej rozmowy, po miesiąc znajomości?

– Wyjaśnię to trochę z uśmiechem. U chłopców powinno dokonywać się to szybciej, u dziewcząt trochę później. Tak nas Pan Bóg stworzył, że we wzajemnym kontakcie, w którym chodzi o tworzenie pary, mężczyźni się bardziej podniecają, a kobiety bardziej wzruszają. Mężczyźni bardziej patrzą, a kobiety

bardziej słuchają. Mężczyźni chcą bardziej dotykać ciała, a kobiety bardziej dotykać serca. Żadna skrajność nie jest dobra. Niedobrze by było, gdy chłopak zaraz po pierwszym, drugim spotkaniu już tak fizycznie marzył o kontakcie z dziewczyną, bo to prawdopodobnie byłoby pożądanie, a nie miłość. A z drugiej strony jeśli mija miesiąc, dwa i on nie dąży do tego, żeby ją przytulić, wziąć za rękę, objąć ramieniem, to dziwny znak.

– **Chciałabym, aby powiedział Ksiądz o bardzo konkretnych znakach, które możemy wysyłać osobom, które kochamy, aby ta osoba czuła się upewniana, wspierana, kochana.**

– Po pierwsze, jeśli zaczynam Ciebie kochać miłością coraz mocniejszą, to – uwaga! – powinnaś stać się moim priorytetem, powinienem postawić Cię w centrum mojego świata, powinnaś stać się ważniejsza niż moi rodzice, moje rodzeństwo, niż ja, niż moje pasje. Pierwszym znakiem będzie więc to wszystko w moich zachowaniach, słowach, postawie, dzięki czemu będziesz widzieć, że jesteś najważniejszą osobą w moim świecie. Mogę Ci wprost powiedzieć, że stałaś się najważniejszą osobą dla mnie we wszechświecie, możesz to widzieć przez to, że zmieniłem dla Ciebie tryb mojego życia, tryb pracy, zrezygnowałem z wielu hobby, pasji, przyzwyczajęń i innych rzeczy, że wypytuję się, co robisz, po to, by dostosować mój kalendarz do Twojego. Najpierw mam komunikować miłość przez to, że zaczynasz zajmować pierwsze miejsce w moim świecie.

Druga rzecz to obecność. Moja fizyczna obecność w Twoim życiu. Nie ma miłości bez obecności. Bóg, który jest niewidzialny, przyjął ludzkie ciało po to, żebyśmy zobaczyli, że jest z nami. I był z nami od rana do wieczora, a w nocy rozmawiał z Ojcem. Jeżeli jakiś ksiądz powie: *Jestem z Wami duchowo, ale tak fizycznie, nie mam czasu*, to ten ksiądz nie kocha. Gdyby kochał, to miałby dla nas fizycznie czas. Podobnie, jeżeli mąż czy ojciec ma mało czasu dla swoich bliskich, to nie kocha. Jeżeli ktoś zaczyna przed narzeczeństwem mnie kochać, to ma fizycznie dla mnie dużo czasu. Może nie mieć czasu na sport, na kolegów, na piwo, na wędkarstwo, ale dla mnie czas zawsze znajdzie. Może niedospać, jeśli o coś poproszę lub jeżeli potrzebuję rozmowy, a gdy mam urodziny czy imieniny, to się zwolni z pracy i przyjdzie z kwiatami pod moje drzwi. Ciągłe jest do mojej dyspozycji.

Po trzecie, wyrazem miłości jest pracowitość. Nie ma miłości bez pracowitości. Sama fizyczna obecność nie wystarcza, bo mogę być obecny przy Tobie i nic nie robić. A powinienem cały czas chcieć Ci w czymś pomagać, sprawnie, byś miała łatwiejsze życie. Chcę nosić Cię na rękach, gdy jesteś zmęczona, pomagać Ci pozmywać, czy zrobić zakupy. Gdy Cię odwiedzam, mogę zaproponować: *Ty się teraz ucz, a ja ugotuję dla Ciebie obiad*. Drogie dziewczyny, jeśli spotkacie jakiegoś przystojnego chłopaka, ale okaże się leniwy, to natychmiast zapoznajcie go z Waszą największą przeciwniczką. Niech ona będzie niešťczęśliwa, a nie wy. Człowiek leniwy może romansować, ale nie jest w stanie kochać.

I wreszcie czułość. Nie ma miłości bez czułości. Chrystus był najczulszym człowiekiem na tej ziemi, okazywał czułość dzieciom, dorosłym, starym, chorym, zdrowym, kobietom, mężczyznom. Kto mnie kocha, ten okazuje mi wielką czułość, a jej pierwszym przejawem jest pogodna cierpliwość.

Teraz małe podsumowanie. Po pierwsze, znaków miłości powinno być dużo. Po drugie, powinny być one bardzo różnorodne i często zaskakujące. Żadnej rutyny! Gdy nie mogę być w tym momencie przy Tobie, to wysyłam Ci smsy, e-maile, a także własnoręcznie napisane listy. Po trzecie, jaka powinna być treść tych znaków? Ich treścią powinno być potwierdzenie, że jesteś najważniejszą dla mnie osobą na świecie i chcę, by tak było odtąd już na zawsze. Znajduję tysiące sposobów mojej fantazji, by niby przypadkowo być ciągle przy Tobie. Staram Ci się pomóc moją pracowitością choćby poprzez zmywanie, sprząatanie i robienie zakupów i wreszcie komunikuję Ci czułość fizycznie, na ile to jest w danym momencie roztropne.

– Na co jeszcze powinny zwracać uwagę młode osoby, pragnące rozwijać wzajemną miłość?

– Chciałbym podkreślić jeszcze to, że nie da się oddzielić miłości Boga od miłości do człowieka. Jan Paweł II wielokrotnie wręcz błagał: *nie oddzielajcie miłości Boga od miłości człowieka!* Albo kocham Boga i człowieka, albo nie kocham ani Boga, ani siebie, ani bliźniego. Moi Drodzy, im bardziej będziecie zaprzyjaźnieni z Bogiem, im bardziej będziecie ufali Bogu bardziej niż samemu sobie, im bardziej będziecie zawierać Bogu osoby, które najbardziej kochacie, tym macie większą szansę na wspaniałą miłość, przyjaźń, niezwykle małżeństwo i rodzinę. Te małżeństwa, którymi się zachwycam, o których piszę powieści, to są małżeństwa, które mnie zachwycają wzajemną miłością, a jednocześnie piękną miłością do Boga.

Czasem słyszę: *Jeśli się bardzo kochamy, to po co w ogóle ślub?* Otóż im bardziej kocham dziewczynę, tym bardziej chcę to ogłosić całemu światu. Tym bardziej chcę to zrobić przy swoich i jej rodzicach, na piśmie, przy świadkach. I tym bardziej chcę jej dać wszelkie możliwe gwarancje miłości oraz motywować się na wszelkie możliwe sposoby, by każdego dnia kochać jeszcze mocniej, wierniej i ofiarniej. Gdy natomiast ktoś mi mówi: *Tak Cię kocham, że ślub jest niepotrzebny*, tym bardziej się wycofuję, bo ten ktoś już sobie robię furtkę, by mnie kiedyś opuścić. Jeżeli mnie tak bardzo kochasz, jak to deklarujesz, to chcesz o tym powiedzieć całemu światu, chcesz dać mi maksymalne poczucie bezpieczeństwa. Miłość to nie „wolny związek”, lecz to najsilniejszy związek we wszechświecie. Kto do takiego związku nie dorasta, ten nie dorasta do małżeństwa i rodziny.

Dziękuję za rozmowę.

Ks. dr Marek Dziewiecki – psycholog, wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego w Radomiu, krajowy duszpasterz powołań, dyrektor Radomskiego Telefonu Zaufania „Linia Braterskich Serc”.